

Demon komizmu już w domu

■ U szczytu ul. Wieluńskiej stoi ławka, od sobotniego popołudnia ozdobiona bukietem róż. Ustawiono ją, by uczcić Antoniego Fertnera – wielkiego aktora, gwiazdę przedwojennych filmów – urodzonego w Częstochowie

JOANNA SKIBA

W sobotnie południe ławka szczególnie zwracała uwagę przechodniów, bo okryto ją biało-żółto-niebieską flagą Częstochowy. Kiedy syn Antoniego Fertnera – Antoni junior – w towarzystwie przewodniczącego rady miasta Zdzisława Wolskiego i wiceprezydenta Andrzeja Szewińskiego zdjął flagę, ukazała się spod niej tabliczka. Wryty w metalu napis głosi:

„Antoni Dezyderiusz Fertner ul. w 1874 r. w Częstochowie przy ul. Wieluńskiej - zm. w r. 1959 w Krakowie. Wielki polski komik, aktor teatralny i filmowy, reżyser, dyrektor teatru, pionier polskiej kinematografii. W 1908 r. wystąpił w pierwszym polskim filmie fabularnym »Antoś pierwszy raz w Warszawie«. Znany z serii komedii rosyjskich z okresu I wojny światowej o przygodach Antoszy. Zagrał także w wielu filmach polskich okresu międzywojennego, takich jak: »Jaśnie pan szofer«, »Ada, to nie wypada«, »Papa się żeni«, »Zapomniana melodia«. Po II wojnie światowej grał w Teatrze Starym oraz w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie”.

Moment odsłonięcia był zarazem symbolicznym przekazaniem ławeczki miastu, ufundował ją bowiem Antoni junior, syn aktora od lat mieszkający w Szwecji. Przyjechał do Częstochowy specjalnie na uroczystość. Rozpoznawany był od razu: - Jaki podobny do ojca - komentowali goście spotkania. On sam nie mówił wiele. - Po ojcu odziedziczyłem tremę - tłumaczył (sam nie ma nic wspólnego z branżą aktorską, jest matematykiem). - Dziękuję wszystkim, którzy

MICHAŁ NIEDEBAŁ



Antoni Fertner junior na ławeczce upamiętniającej ojca. - Myślę, że tata tam, w górze, jest zadowolony - mówił

zaangażowali się w sprawę ławeczki. Trochę to trwało, ale w końcu się powiodło. Myślę, że tata, tam, w górze, pomagał. I że jest zadowolony.

Patrząc z ławeczki w dół ul. Wieluńskiej, wyznał: - Dziwne to uczucie: patrzeć na ulicę, gdzie kiedyś żyli nasi przodkowie. Może mały Antek laził po tych drzewach... Teraz jakby wrócił do rodzinnego domu.

Antoniemu juniorowi towarzyszyła kuzynka, cioteczna prawnuczka Antoniego seniora. Marzena Kołodziejczyk od kilku lat odwiedza nasze miasto, by szukać śladów po Fertnerach, kiedyś cenionych tu rzemieślnikach. Pomogło Towarzystwo Genealogiczne Ziemi Częstochow-

skiej i Ośrodek Dokumentacji Dziejów Częstochowy. Dzięki ich informacjom udało się odnaleźć członków rodziny wciąż mieszkających w mieście. W rezultacie krewniacy też byli na uroczystości, razem zresztą z genealogami. Podobnie jak na urzędowym wcześniej spotkaniu w ratuszu, gdzie opowiadano o Fertnerach i pokazano fragment filmu „Ada, to nie wypada”. Fragment niedługi, ale publiczność i tak parskała śmiechem, gdy Antoni Fertner z groźnym marszem na dobrodusznym obliczu próbował dusić Łodę Niemirzankę, swą niesforą filmową córkę.

Tam także Muzeum Częstochowskie, organizator całości, oficjalnie

obiecało, że w cyklu „Gabinety wybitnych częstochowian” przygotuje wystawę poświęconą aktorowi. Już zaczęło szukać eksponatów w teatrach, gdzie występował Fertner.

Datę 16 kwietnia wybrano nieprzypadkowo: tego dnia w 1959 r. Antoni Fertner zmarł. Jego syn miał wtedy osiem lat. Opowiedział, jak było. Ojciec od dłuższego czasu leżał w łóżku po złamaniu nogi. Miał już 85 lat. W nocy z 15 na 16 kwietnia nagle w mieszkaniu zrobił się ruch: ktoś przyszedł do ojca. Mały Antoś nie widział kto, po pewnym czasie usłyszał tylko ze swego pokoju, że ten ktoś wybiega, by niebawem, znów biegiem, wrócić. Okazało się, że to ksiądz

KOMENTARZ

JOANNA SKIBA

GAZETA WYBORCZA

• Dla mnie sobotnia uroczystość była szczególnie miła: fundator ławeczki podkreślał, że jest ona efektem mojego felietonu powstałego w 2012 r. z okazji 138. rocznicy urodzin aktora. Pisałam wówczas, że tak sławny komik powinien mieć ławeczkę w rodzinnym mieście. Po dwóch latach syn trafił na ten tekst w internecie. I przysłał do „Wyborczej” list, że chce pomysł zrealizować.

Zrealizował - i dobrze. Idzie ul. Wieluńską pielgrzym, albo i częstochowianin zmierzający do klasztoru. Znużony wspinaczką, przysiadzie na ławce pod drzewem. I przeczyta tabliczkę. I zapamięta, że człowiek, którego sam Leon Schiller nazywał demonem komizmu, to nasz człowiek. •

z ostatnim namaszczeniem. Gdy udzielił sakramentu, spytał: - Czy mistrz ma jakieś ostatnie życzenie? Wtedy aktor wyznał: - Tak, proszę księdza, zawsze chciałem spróbować wina mszalnego. I co? Ksiądz pomknął do parafii, wrócił w mokrej od potu sutannie i z winem. Syn opowiada: - Tatuś umoczył usta w kieliszku, przymknął oczy i powiedział „Jakie to było dobre”. To były jego ostatnie słowa. •

Więcej anegdot o Antonim Fertnerze, które opowiedział nam jego syn:

czestochowa.wyborcza.pl